

Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 43. Wąbrzeźno, dnia 5 listopada 1925. Rok II.

ZADUSZKI.

Bije smutny dzwonek
W zadumany dzień,
Na żałosne twarze
Padł śmiertelny cień.
Na żałosne twarze
Płyną z oczu łzy:
Gdzieście się podziały
Utracone sny?

Nie tym, którzy w grobie
Snem spokojnym śpią,
Zlani bólu łzami
I serdeczną krwią;
Nie spróchniałym kościom
Na mogilnem dnie,
Nie prochowi z prochu —
Requiescat śle.

Requiescat duszom,
Co po męki dniach
Utraciły wiarę
W ideału gmach!
Requiescat sercom —
Niewolnikom burz, —
Co, skrwawione zdradą,
Chcą odpocząć już!

Requiescat wiośnie
I jej cudnym snom,
I porywom orlim,
I słonecznym skrom!
I tym kwiatom ducha,
Zdobnym rosą — łzą,
Co przedwcześnie zmięte
Beznadziejnie mrą!

Ach! w ten dzień zaduszny
Chylmy smutnie skroń,
Na modlitwy skrzydłach
Lecąc w niebios toń:
Nie za te mogiły,
Gdzie śpi drętwy trup,
Lecz za najsmutniejszy
Duszy ludzkiej grób!

W dzień zaduszny.

Płoną światłami słowiańskie cmentarze,
Szept modlitewny westchnieniem wzwyż wzlata.
Chylą się blade i pełne łez twarze
U mogił ojca i syna i brata.

Stokroć szczęśliwy, kto złożyć dziś może
Kwiaty jesienne na drogiej mogile,
Słodkiem dla niego wspomnieniem tu gorze
Płomień tak nikły, jak snów szczęsne chwile.

Stokroć nieszczęsny, kto z serc świeżą raną,
Przybył w cmentarze i szuka mogiły...
Szuka daremnie, — by żalem wezbraną
Duszę ukoić, gdy zbrakło jej siły.

Ale napróżno wzrok szuka przystani.
W ziemi dalekiej spoczywa skarb drogi,
W obcej i zimnej... I nikt dzisiaj w dani
Kwiatów nie złoży; — grób w światło ubogi.

Szepce jedynie modlitwę wichr słotny,
W gwiazd świetle hełm jako płomień lśni blady,
Liście jesienne grób zdobią samotny,
Ścielą kobierzec na skrzepłej krwi ślady.

Dzień zaduszny.

Święto umarłych, czyli dzień poświęcony ich pamięci, obchodzony dawniej przez ludy słowiańskie na wiosnę (czego pamiątka jest dotąd Rękawka u mogiły Krakusa w Krakowie i Nawski dzień na Polesiu), przeniesiony został przez Kościół katolicki na dzień 2-go listopada w jesieni.

Cześć i pamięć dla zmarłych była wybitną cechą dawnej wiary Słowian i ich domowego obyczaju. Kronikarz czeski Kosmas, piszący w wieku XI, mówi, że za jego czasów wieśniacy czescy oddawali jeszcze cześć starym bogom przy drzewach, w gajach i nad źródłami, czyniąc ofiary i przynosząc pokarmy, ażeby dusze zmarłych miały przez to wieczny odpoczynek. Sute stypy na pogrzebach, i w latach następnych przez pozostałe rodziny na cześć zmarłych wyprawiane były powszechnym zwyczajem Lechitów, Rusi i Litwy. Długosz w XI wieku, powtarzając echa starej tradycji Polan, opisuje stypę wyprawianą przez bajecznego ich księcia Popiela. Litwini obrzęd pogrzebowy zowią swym językiem chauturas, stąd uczty w dni zaduszne i pogrzebowe zwane chauturami, a dziadów włóczących się po stypach chauturnikami.

Ksiądz Żera żyjący w 18 wieku powiada, iż lud podlaski na stypy i obiady żałobne zaprasza mnóstwo ubogich, zastawiając stoły suto i obdarzając dziadów hojnie, aby się za dusze zmarłych modlili. Wogóle na Mazowszu i Podlasiu już w dniu Wszystkich Świętych poprzedzającym „Zaduszki" lud składa dużo podarków swemu plebanowi, które zostawia na ołtarzu, a mianowicie to, w co gospodarstwo jego domowe obfituje, jak koguty, prosięta, i t. d. Nazajutrz w dzień zaduszny zbierają się pod kościołem i na cmentarzu grzebalnym całe rzesze żebraków, dla których każdy przynosi z sobą pierogi, chleby i inne podarki i składa grosze dla biednych na talerz postawiony w środku kościoła na katafalku. W dzień zaduszny, choć nie będący świętem kościelnem, wystrzegają się jednak wszelkiej pracy koło lnu i przędziwa, żeby jak mówią „duszyczkom nie zapruszały się oczy".

Lud wiejski wierzy, iż wśród nocy, poprzedzając dzień zaduszny powstaje w kościele wielka jasność i wszystkie duszyczki modlą się przed wielkim ołtarzem. Chwila ta ma być o samej północy potem każda duszyczka przybywa do swej rodziny w domowe progi. Pewna kobieta, która dużo płakała za swoją zmarłą córką, pragnąc ją ujrzeć w dzień zaduszny, pozostała na noc w kościele. Przed północą poczęły gromadzić się duszyczki i przybyła jej córka. A miała ona w ręku wielki dzban, który ukazała matce, mówiąc, że są w nim zebrane wszystkie łzy, jakie wylała, płacząc po córce. Inna opowieść mówi, że pewien kmieć ukrywszy się w kościele, gdy uderzyła północ, widział jak jasność wielka ogarnęła całą świątynię wewnątrz. Organy same zagrały i uderzyły wszystkie dzwony, otworzyły się podwoje kościelne, a przed niemi na cmentarzu stanął wielki orszak zmarłych ludzi w szatach bogatych i ubogich, poprzedzany przez księży, zakonników i biskupów, którzy ze światłem w ręku, kropidłem i kadzidłem w uroczystym pochodzie, każdy wprowadzał swój naród do kościoła.

Do dnia zadusznego stosowały się następujące przysłowia:

Dzień zaduszny bywa pluśny,
Niebo płacze, ludzie płaczą,
A ubogich chlebem raczą,
Rozdając jałmużnę.

Wszyscy święci, śnieg się kręci,
A w Zaduszki pada deszcz ze strużki.

Straszna walka z żywiołami na płonącym okręcie.

Jak doniesiono z Berlina, parowiec niemiecki „Emil Kirdorf" padł na Oceanie Indyjskim pastwą pożaru. Przez cztery dni płonąc żeglował on po morzu, aż wreszcie po nadludzkich wysiłkach udało się załodze pożar ugasić. O tym to właśnie wypadku informuje w jednym z dzienników francuskich pewien naoczny świadek.

Parowiec „Emil Kirdorf" — powiada on — jechał wolno poprzez Ocean Indyjski. Miał on jeszcze daleką przed sobą drogę i przed niewielu zaledwie dniami opuścił Kolombo na Ceylonie. Celem podróży jego był Suez.

Słońce zlewało swoje żary na pokład a pasażerowie wypoczywali na leżakach, zabezpieczeni przed słońcem, w okresach dzielących jeden posiłek od drugiego. Nawet noce nie zawsze przyniosły ochłodę i tylko niechętnie niektórzy panowie wkładali na siebie wieczorami smokingi i zasiadali do partji „bridża".

Na okręcie panowała zupełna cisza. Tylko tu i ówdzie słychać było oficera marynarki w białym mundurze, wydającego marynarzom rozkazy, albo też od czasu do czasu pojawił się służący i przyniósł któremu z pasażerów chłodzący napój.

Nagle wyżsi oficerowie okrętowi zaczęli biegać żywo po pokładzie, a pasażerowie poczuli zapach spalenizny. Pasażerów ogarnęła niesłychana panika, która doszła poprostu do szału, gdy rozległy się okrzyki: „pożar na okręcie". Z wielkim trudem tylko udało się oficerom uspokoić podróżnych, wśród których mężczyźni najbardziej poddawali się panice.

Tymczasem marynarze zaopatrzeni w sikawki zeszli już do dolnych kondygnacyj okrętu i przystąpili do tłumienia pożaru. Początkowo nie można było stwierdzić, gdzie znajduje się ognisko pożaru, dopiero po niejakiej chwili stwierdzono, iż pali się towar, zabrany z Ceylonu. Paliły się mianowicie worki z wysuszonemi orzechami kokosowemi, które mogą całemi dniami płonąć, a mimo to pożar potęgować się będzie coraz bardziej.

Rozległy się krótkie słowa komendy. Wszystkie hybranty, jakimi tylko załoga rozporządzała, wyrzucały ogromne masy wody do dolnych kwater. Do zamieszania przyczyniało się jeszcze wycie syren okrętowych, tudzież szalona szybkość, z jaką parowiec kontynuował swą podróż. I nie było żadnej perspektywy uzyskania pomocy. Dym począł gryźć w oczy elegancko ubranych pasażerów, a położenie ich pogarszał jeszcze płonący żar, który uderzał z wnętrza okrętu, tudzież palące promienie południowego słońca.

Niebezpieczeństwo było coraz większe. Zaniepokojeni pasażerowie zgromadzili się przy łodziach ratunkowych, domagając się natychmiastowego spuszczenia ich na morze. W pośrodku tłumu zawodzących kobiet i dzieci i pozbawionych równowagi mężczyzn, stał stary kapitan okrętu i pocieszał:

— Może uda się nam jeszcze opanować pożar, czyż nie widzicie zbliżającej się burzy?

Istotnie, daleko na horyzoncie pojawiać się zaczęły małe ciemne chmurki.

Tymczasem telegrafista okrętowy słał w świat iskrową prośbę o pomoc. Pożar potęgował się z każdą chwilą. Już zaczęły się palić bagaże pasażerów. Wyczerpana załoga cofała się przed szalejącym żywiołem. Nawet i ją ogarnęło ogromne przerażenie, albowiem okręt zaczął chylić się na bok. Sprawiły to wielkie masy wody, znajdującej się wewnątrz kadłuba statku. Dopieru po wielogodzinnych wysiłkach

udało się załodze ogniska pożaru zlokalizować. 600 worków orzechów kokosowych i pieprzu wrzucono do morza.

I w końcu przyszło najgorsze: burza. Nie burza nawet, ale tajfun, który zresztą dość często przytrafia się na morzach południowych, ale który w podobnych okolicznościach mógł się stać bardzo krytycznym. Ładunek wyniesiony z wewnętrznych pomieszczeń na pokład natychmiast spłukały fale morskie.

Wreszcie trzeciego dnia tej walki z żywiołami, nadjechał parowiec angielski „Kommendine" i uratował pasażerów. Potem już oba okręty płynęły obok siebie, albowiem załoga nie opuściła płonącego parowca. Dopiero czwartego dnia, zdołała ona opanować pożar. Parowiec był uratowany. Tylko straty materjalne były ogromne i ucierpiały także bardzo nerwy pasażerów. Gdyby nie nadjechał parowiec angielski, kronika wypadków morskich powiększyłaby się jeszcze o jedną wielką katastrofę.

Nieszczęście ma to do siebie, iż stoi, a człowiek czy chce, czy niechce, musi iść w przyszłość, więc odchodzi od niego coraz dalej. Wlecze się wprawdzie za człowiekiem nić bólu i pamięci, ale coraz cieńsza, albowiem siła rzeczy jest taką, że żyje się jutrem.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 5

osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy.)

Niezadługo jakoś po wyruszeniu hana dziwny hałas odbił się o uszy nasze; szlachcic przypadł do ziemi, słuchał, a podnosząc się, rzekł drżącym głosem:

— Bracia, módlmy się — to bitwa. Nasi gdzieś musieli dognać Tatarów, już słychać strzelanie, Bóg wiedzieć raczy, co z nami będzie!

Wszyscy, jak jeden człowiek, przypadliśmy do ziemi, nadsłuchując. Jakże drżała ona od dalekiego huku i tętentu. Ale pohańce zmiarkowali od razu, co się dzieje i kiedyśmy poklękali, głośno śpiewając „Bogarodzico Dziewico", zaczęli nas bić i spędzać w gromadę, abyśmy nie zrobili jakich czarów. Co się wtedy w duszy działo, wypowiedzieć niepodobno! Mówił nasz szlachcic, że to już nieraz bywało, iż hufiec pana hetmana, albo którego z dzielnych panów naszych dognał pohańców i rozgoniwszy ich, uwolnił cały poczet brańców. Pewnie i Tatarzy o tem pamiętali, bo ich teraz widoczny ogarnął niepokój; jedni pędzili na zwiady, inni coraz ciaśniejszem nas kołem otaczali, groźnie wywijając mieczami krzywymi i powrozy narzucając. Tymczasem mgła gęściutkim deszczykiem na ziemię opadła, niebo się przejaśniło, a słońce, jakby świeżą rosą spłukane, wyjrzało z poza chmur i wysoko strzeliło na nas swemi promieniami.

Już było blisko południa a huk nie ustawał — przeciwnie, nawet zdawał się zbliżać ku nam; mnie serce biło jak młotem, zdawało się, że pierś rozsadzi. Aż tu widzimy jak kilku pohańców, co się byli oddalali w stronę bitwy, pędzą co koń wyskoczy. Prowadzą ich przeto do najwyższego po hanie rządcy tatarskiego i widać, że ważne musieli przynieść wiadomości, bo natychmiast wielki ruch powstał w koszu.

Strach mówić... dziś mi jeszcze serce zamiera, gdy sobie o tem wspomnę... Tatarzy, wpadłszy między wielki tłum brańców, spędzonych jak owieczki, na kupę ogromną zaczęli wybierać starszych i słabszych, odprowadzając ich na bok w oddzielną gromadkę. Widziałem, jak pędzili przed sobą kilka kobiet z dziećmi u piersi i rannych, co się ledwie na nogach trzymali. Wreszcie jeden z pohańców zarzucił pęta na szyję naszego, szlachcica i wlókł go za sobą; my obaj z bratem uczepiliśmy się jego szaty, ja za powróz złapałem i tak trzymałem mocno, że Tatarzyn, klnąc dziko, zamierzył się na mnie i w zamachu przeciął własny postronek. Tymczasem nasz stary opiekun mówił:

— Dajcie pokój, dziatki, Bóg was nie opuści, a mnie staremu lżej będzie zginąć, niż iść w jasyr. Tylko pamiętajcie, dzieci! Bóg i ojczyzna nadewszystko! Nie dajcie się zbisurmanić! niech was Ojciec Niebieski strzeże na wieki wieków Amen!... i rękę skrwawioną nad naszemi głowami wyciągnął.

I porwali go nam, wlokąc za innymi i wszystkich na jeden powróz ściągając. Patrzyliśmy wzrokiem osłupiałym, nie pojmując, co to będzie... Tymczasem Tatarzy ustawili się w długi rząd i wydali przeciągły, okropny świst... W tej chwili chmura strzał gwizdnęła w powietrzu, a my padliśmy twarzą do ziemi... Kiedy się podniosłem, nie było już tej gromady jeńców naprzeciw nas; wszyscy leżeli we krwi zbroczeni. Zginęli od strzał tatarskich w jednej chwili, żeby nie przeszkadzać w ucieczce.

Brat mój, gdy podniósł główkę i zobaczył, co się dzieje, padł jak martwy na ziemię; przypadłem go cucić, sam ledwie żywy z przerażenia i grozy. Wokoło nas szlochanie i jęk straszny, a tu pohańce pędzą dalej. Nas dzieci i kobiety na wozy lub na konie wrzucają, resztę na powrozach ciągną, przytroczywszy u siodła. Gdyby nie brat, zdaje się, że umarłbym był z żalu i grozy, widząc, jak za nami zostawała niby mogiła z ciał pomordowanych; wreszcie wszystko znikło z oczu, tylko przed nami i za nami step został niezmierzony.

I znów pędziliśmy aż do nocy, w dzikim pośpiechu. Braciszek przyszedł do siebie, ale rzewnie płakał i wołał starego szlachcica, co jak ojciec opiekował się nami. I mnie serce się z bólu krajało, ale pocieszałem brata, jak mogłem. Widzisz, mówiłem, oni teraz wolni, do Pana Boga poszli i może na nas z nieba już patrzą i nic ich nie boli, niczego się nie lękają, tak, jak ci święci Męczennicy, co nam o nich matusia nieraz opowiadała. Kiedym wspomniał matusię, obaj rzewnie płakać zaczęliśmy i wśród tego płaczu Bóg nam zesłał sen twardy znowu, żeśmy na chwilę zapomnieli o trwodzę i tęsknocie naszej.

V.

Obyczaje Tatarów. — Najgorsi Nohajce. — Jak żyją. — Co jadają. — Jak wyglądają. — Kotarhy. — Łoszaki.

I ciągnęliśmy stepem coraz dalej a dalej. Tatarzy widząc, że ich mięsa uduszonego pod kulbaką na koniu, brańcy jeść nie mogą, a bojąc się, by nie potracić ludzi, którzy dla nich cenny towar stanowili, zabili kilka owiec i z tych mięso nad ogniem upieczone nam dawali, pozwalając je zapijać mlekiem świeżem.

— A jakże to oni swoje jadło przygotowują? — spytał pan Gozdawa — bo u nas rozmaite rzeczy o tem opowiadają, a nie wiadomo, co prawda, a co fałsz. (C. d. n.)

Dusza ludzka, gdy wzbije się na pewną wysokość, nietylko nie wolno jej spocząć, ale musi tęgo skrzydłami pracować, by się na niej utrzymać. Inaczej pierwsza lepsza pokusa przyciągnie ją ku ziemi.

Wyścigi dziecięce w Paryżu.



Rok rocznie odbywają się w Paryżu wyścigi dziecięce na rowerach, które budzą wielkie zainteresowanie. Tego roku z powodu wystawy sztuki dekoracyjnej z tym większym zapałem brały się dzieci do dzieła. Rycina nasza właśnie przedstawia nam tego rodzaju wyścigi młodocianych zawodników na ulicach Paryża.

I cygana oszukał.

Cygan sprzedał żydowi na jarmarku konia za 50 złotych. Obecny na jarmarku Wojtek rzecze do cygana: Czemuś tak tanio sprzedał tego konia? Bo był kulawy — odpowiada cygan. Idzie Wojtek do Żyda i mówi: Kupiłeś kulawego konia. Nie jest on kulawy — odpowiada żyd — tylko źle podkuty. Wraca Wojtek do cygana i mówi: Oszukałeś się: Koń nie jest kulawy, tylko źle podkuty. Cygan w śmiech i mówi: Koń jest kulawy, ale ja go umyślnie źle podkułem, aby żyd myślał, że koń z tego powodu kuleje. Wraca znów Wojtek do żyda i tłumaczy mu, że koń jest umyślnie źle podkuty. — A to oszust z tego cygana — mówi żyd — całe szczęście, że dałem mu fałszywe pieniądze za konia.

Jubileusz świecy.

Niedawno minęła setna rocznica wynalezienia świecy stearynowej przez francuza Chevreul. Aczkolwiek świecy i lichtarza nie używa się dziś prawie wcale, a tylko sam wyraz „świeca" pozostał jedynie w lampie elektrycznej — dla określenia siły i napięcia światła — to jednak jubileusz pra-świecy był uroczyście obchodzony w Paryżu, w dzielnicy Montparnasse.

Artyści malarze urządzili obchód, którego wspaniały przebieg podnoszą miejscowe dzienniki. W programie był również uroczysty pochód, w którym wziął udział i Dyogenes z latarnią i tkwiącą w niej świeczką, nocny stróż starej daty, stróżka z pękiem kluczy i świecą, etc. Za nimi postępowały szeregi ukostjumowanych postaci.

Na zakończenie uroczystości odbyła się uczta przy świetle świec. Na deser były między innemi podawane świece — z cukru.

Łamigłówka

ułożył Gerhard Dorr z Wąbrzeźna.

Z szeregu podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą nazwisko wielkiego pisarza polskiego.

1. Tkanina siatkowata w rodzaju tuilu.
2. Zabawy ludowe w starożytności.
3. Imię męskie.
4. Rzeka w Europie.
5. Imię męskie.
6. Krótki utwór dramatyczny.
7. Miasto w Prusach Wschodnich.
8. Miasto w Polsce.
9. Najniższa klasa w dawnych szkołach jezuickich.
10. Drzewo z krajów cieplejszych.
11. Ptak.

Sylaby: A, a, a, ar, ą, b, cy, de, e, el, er, f, g, g, i, i, in, in, k, k, ka, l, l, m, me, me, mi, mo, n, n, na, ni, p, r, r, ro, ro, ry, s, s, s, s, te, tra, w, w, wi, z, za, zi, zo, zy.

Łamigłówka zgłoskowa

ułożył „Podbipięta" z Nowegomiasta.

Niżej podane zgłoski zestawić tak, żeby ustawione odpowiednio dały nam znane i często używane przysłowie.

Zgłoski: A, a, a, a, a, a, b, c, c, ć, d, e, ę, ę, i, i, j, j, k, m, m, m, n, n, n, o, o, o, r, s, t, t, t, t, t, z, z, z, z, y, y.

Dalsze rozwiązanie zagadki z Nr. 34

nadesłała: Marja Pokojska z Kazanic.

Dalsze rozwiązanie łamigłówki z Nr. 35

nadesłali: Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, „Zawisza Czarny" z Nowegomiasta.

Dalsze rozwiązanie łamigłówki z Nr. 36

nadesłali: Marja Pokojska z Kazanic, Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, „Zawisza Czarny" z Nowegomiasta.

Dalsze rozwiązanie łamigłówki krzyżowej z Nr. 36

nadesłali: Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, „Zawisza Czarny" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 37

17	15	13	19
13	19	17	15
19	13	15	17
15	17	19	13

nadesłali: Leon Bartoszewicz ze Świecia, Wanda Kołecka z Lubawy, „Król Pustyni" z Nowegomiasta, „Lampart" z Nowegomiasta, Feliks Mówka z Mroczna, „Niezapominajka" z Nowegomiasta, Marja Płotkówna z Mikołajek, „Podbipięta" z Nowegomiasta, Wacław Pokojski z Kazanic, Eleonora Rutkowska z Wielk. Bałówek, Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, „Zawisza Czarny" z Nowegomiasta, „Złota rybka" z Nowegomiasta.